

Ślady

Wierna wataha, rez. Paweł Wolak i Katarzyna Dworak (PIK), Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

**MIROSLAW KOCUR**

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

AA



fot. Karol Budrewicz

Grzegorz Wojdon przez kwadrans płakał prawdziwymi łzami. Co zresztą czynił metr ode mnie, więc ten kwadrans miałem raczej mało komfortowy. On płakał, a ja pomóc nie mogłem, bo pojęcia nie miałem, dlaczego on właściwie tak płacze.

Sztuki nie rozumiałem. Zaczęło się od tego, że na tle łąki stali mieszkańcy wsi w jednakowych biało-czarnych uniformach i ładnie śpiewali. Po chwili przez łąkę wbiegł na scenę Wolak i zaczął opowiadać o pomarańczy. To było może nietrudne do zrozumienia, jednak mało przyjemne. Paweł Wolak, choć na co dzień aktor wybitny, teraz tuż przede mną wykrzykiwał swój monolog na jednym tonie i niemal jednym tchem. Szybko wprawił mnie w półtrans. Prosta historia o pomarańczy zaginęła pod lawiną szybko wypowiedianych słów. W efekcie umknęła mi pointa. A potem zaczęły się dialogi. Jak już pisałem, aktorzy grali raczej ofiarnie, tylko nie wiadomo co.

Paweł Palcat, kolejny wspaniały aktor, sam się wodą ochrzcił, mianował kapłanem i założył sektę, kropiąc wodą pozostałych aktorów. Rzecz działa się na wsi. Tatą był Grzegorz Wojdon, matką Katarzyna Dworak. Oboje rewelacyjni aktorsko. Dworak widziałem w akcji po raz pierwszy. Artystka porwała mnie talentem i odwagą. W drugiej części przedstawienia wybuchała skrajnymi emocjami z szokującą siłą i wiarygodnością. Wciąż jednak nie mogłem pojąć źródeł tych wielce spektakularnych eksplozji. Z programu wynikało, że aktorka sama sobie wszystkie teksty napisała, z pomocą Wolaka, i że oboje siebie w tym przedstawieniu wyreżyserowali. Wiedziała więc chyba, co gra. Nam, widzom, nie ujawniła jednak tego sekretu. Wła się po scenie widowiskowo, a z sufitu przez cały spektakl lał się strumień wody. Patrzyłem z fascynacją, ale też bezradnie na piękne i mokre ciało artystki.

Ta woda z sufitu nie dawała mi spokoju. Wciąż ktoś pod ten strumień wlażył i cały się moczył. Grali potem długie sceny w mokrych kostiumach. Nie wiedziałem po co, bo sztuki wciąż nie rozumiałem, ale bardzo się o artystów martwiłem. Był przecież styczeń. Mogli się przeziębici. Głosy mieli bardzo nadwyrężone. Nawet Wolak chrypiał lekko swoim dźwięcznym basem.

Oprócz mamy i taty w spektaklu wystąpiły jeszcze trzy córki i trzej wujowie. Jedna z córek była dobra jak w bajce o Kopciuszku, dwie – złe. Ta dobra, Joasia, grana przez świetną Adrianę Jendroszek, weszła do dziury w ziemi razem z Jarkiem (Albertem Pyskiem). Za to matka ją wyklęła, a wataha, czyli sekciarska wspólnota, zamknęła w żelaznej klatce. Żeby choć do tej dziury wlażyła z kapłanem Palcatem... byłoby jak w modnej teraz *Kłątwie* i cokolwiek dałoby się wyrozumieć.

Tata Wojdon miał z kolei romans z Sabina, czyli barmanką graną przez Magdę Drab. W ich pierwszej wspólnej scenie aktorka musiała przekrzykiwać dyskotekę, wyrażając swój nieco wąty głos. Dlaczego? Czy autorzy-reżyserzy nie mogli tej sceny napisać i wyreżyserować tak, by ukazać walory artystki, a nie obnażać jej słabości? Akcja tymczasem pędziła wartko.

Matka Dworak nie kochała taty Wojdona. Gardziła nim i pomiatała. Kiedy jednak odkryła romans taty, wpadła w furję. Zgwałciła trzech wujów. Ci jak sowy siedzieli na trzech kłatkach. Wybuch matczynej żądzy przeraził wujów. Matka, rozpalona żądzą, szalała po scenie. Wujowie zwiali. Też bym uciekł. Aktorka grała atak ninfomanii z takim impetem, że nawet nie zauważyła, kiedy zdarła do krwi kolana. Część podwyższonej sceny pokryta była drobną kratownicą.

Trudno było dociec, dlaczego matka tak się wścieka, skoro wcześniej taty nie szanowała. Tata w końcu przestał płakać, ale dalej kochał tylko Sabinę, nie matkę. Zresztą okazało się, że Sabina to siostra matki. Afera z kochanką nie wykroczyła więc poza rodzinę. W finale, kiedy już wynieśli dobrą córkę w klatce, wszyscy rzucili się na biednego tatę i utopili go w strumieniu. Teraz z sufitu lała się jednak nie woda, ale czerwona ciecz. Wiadomo, mord. Wataha zagryzła tatę. Dlaczego? Bo zdradził mamę? Ona przecież też go zdradziła i to z trzema wujami naraz. Dlaczego jej nie zagryźli?

Podczas oglądania spektaklu narastała we mnie złość. Nie potrafiłem sobie poradzić z własną bezradnością. Paweł Wolak i Katarzyna Dworak znakomicie uruchomili legnickich aktorów, ale nie zdołali swej opowieści teatralnie wyartykułować. Szkoda. To wyjątkowo zdolna ekipa. Może czas zaprosić do współpracy kogoś z zewnątrz – reżysera, który zobaczy, co aktorzy robią na scenie i zatroszczy się o jasną narrację?

Wracając z Legnicy przez godzinę rozmawialiśmy jednak żywo tylko o *Wiernej watasze*. Może Wolak i Dworak tworzą sztukę ponarracyjną – nieredukowalną do racjonalnych wyjaśnień czy prostej opowieści? Emocjonalne eksplozje artystów, choć mało zrozumiałe, pozostawiły w nas ślady jak pazury wilków.

05-02-2018

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

Wierna wataha

reżyseria: Paweł Wolak i Katarzyna Dworak (PIK)

scenografia: Piotr Tetlak

kostiumy: Natalia Rejszel

grafika i animacje: Justyna Sokółowska

muzyka: Jacek Hałas, współpraca Albert Pysk

choreografia: Jakub Lewandowski

obsada: Magdalena Drab, Katarzyna Dworak, Adrianna Jendroszek, Paulina Kowalska, Małgorzata Patryn, Rafał Cieluch, Bogdan Grzeszczak, Mateusz Krzyk, Paweł Palcat, Albert Pysk, Paweł Wolak, Grzegorz Wojdon

TAGI: Paweł Wolak, Katarzyna Dworak, Legnica, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy,

Udostępnij

SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

KOMENTARZE (2)

 | 2019-04-15 12:00:47

» Cytuj

Świetna recenzja Panie Profesorze! Byłem na tym i miałem bardzo podobne odczucia. Teatr Modrzejewskiej odwiedzam dosyć często i niestety ostatnimi czasy nie jest najlepiej. Moim skromnym zdaniem jest to teatr mocno dziś przereklamowany. Nudny spektakl nie wiadomo o czym, choć mógłby być ciekawy, gdyby ktoś umiejętnie pociągnął go scenariuszowo i reżyserko. No ale to już nie każdy potrafi.

 jana kowalsky | 2018-02-08 19:58:19

» Cytuj

Tak to już jest, że jedni placzą, a inni nie. Jednych się za zdradę zagryza, a innych nie. Jedni mogą się rozchorować na sam widok lejącej się nie wiadomo skąd i po co wody, a inni sami chętnie by pod nią wleźli. Mimo stycznia. Jedni Kaśkę znają z teatralnych dech i wiedzą jak nieczule na ból są jej kolana, a inni oceniają jakby jej dorobek po jednym spektaklu do czego w tzw. recenzji nawet bez kozery się przyznają. Może ten co płacze obdarzony jest nieznanym panu uczuciem wyższym i wystarczy mu ofiarnie zagrana rola by łkać przez kwadrans? Żeby pomóc łkającemu wystarczą chęci, wcale nie trzeba rozumieć czemu on płacze. A może matka się wścieka bo zazwyczaj ulegli sprzeciwili się jej dla dobra wzgardzonej córki? Może ci płakali, którzy odnaleźli w tym spektaklu siebie, a ci bez uczuć nie potrafili nawet im pomóc? Zawsze można wziąć ze sobą do teatru cebulę i natrzeć się nią w momencie gdy inni będą płakali by tak jak oni zalać się łzami i nie zazdrościć im zrozumienia dla lejącej się "cieczy". Głupie i bez ładu i składu, nie? Złożone w większej części z pytań, na które autor sam nawet nie zechciał zadać sobie trudu by znaleźć odpowiedzi, nie? Tak jak ta megapobieżna recenzja.

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

PRZECZYTAJ TEŻ



Henryk Mazurkiewicz
Demokracja ludowa



Henryk Mazurkiewicz
Ponoć



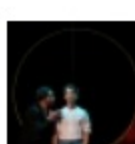
Henryk Mazurkiewicz
Nowe średniowiecze



Henryk Mazurkiewicz
O znakach i gniewie boskim



Henryk Mazurkiewicz
Jubileuszowa PESTKA



Mirosław Kocur
Pozytki z Galileusza

BĄDŹ NABIEŻĄCO

